Kraków, 25. stycznia 1900.

Rok V. Nr. 3.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują."
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc
t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedynczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy" Kraków, Wawel l. 2. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Niezapieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Żydzi szerzycielami oświaty!

Niepodobne do uwierzenia rzeczy dzieją się przy zetknięciu się dwóch wieków. Kto słyszał kiedy, aby żydzi nad oświatą chłopów i robotników pracowali? A przecież tak jest! Posłuchaj ciekawy czytelniku:

Dotychczas wiele się naczytałem i nasłuchałem o tem, że pierwszą i ostateczną przyczyną nędzy galicyjskiej są żydzi. Kto rozpija chłopów, małomieszczan i robotników po wielkich miastach? Żydzi! Kto lichwą wyzyskuje lud i szlachtę? Żydzi! Kto wykupuje za bezcen zagrody chłopskie i dwory szlacheckie? Żydzi! Kto bankrutuje po sklepach ze szkodą dostawców i fabrykantów? Żydzi! Kto przemyca w ogromnej masie z Prus towary ze szkodą wielką dla państwa naszego? Żydzi! Kto fałszuje monetę? Żydzi! Kto namawia parobków, lub synów gospodarskich po wsiach do kradzieży? Żydzi! Kto wyławia dziewczęta niewinne i przewozi je dla lubieżników do Turcyi? Żydzi! Kto namawia lud do emigracyi za morze dalekie? Żydzi! Kto psuje po gimnazyach i szkołach realnych katolicką młodzież i zamienia ją w bezwyznaniowców? Żydzi! Kto dzierżawi propinacye po miastach i wsiach od rządu i namawia chłopów aby wyszynki wzięli do swoich domów? Żydzi!

I takich pytajników szkodliwych »kto« z odpowiedzią — żydzi, nie kilka, ale sto i więcej możnaby przytoczyć! Ale dzięki Bogu, my przynajmniej wieśniacy, jakośmy się z pod obucha żydowskiego szczęśliwie wydobyli. Daliśmy sobie radę nie rzezią, nie mordem, nie rabunkiem, (*te czyny my uroczyście potępiamy;* ale daliśmy sobie radę czujnością, pracą, oszczędnością, zapobiegliwością, posłuchem dla księży, którzy nas mądrze oświecają. Bo i cóżmy to zrobili? Oto pozakładaliśmy kółka rolnicze i sklepiki chrześcijańskie; ujęliśmy przemysł drobny i handel po wsiach w swoje ręce; ślubowaliśmy od gorzałki i trunków palonych i wskutek tego zabiliśmy szynki żydowskie i mało już chodzimy na jarmarki, bo wszystko kupujemy u siebie. Poprawiamy sposoby uprawy roli, myślimy, jak podnieść gospodarstwo mleczne, jak ulepszyć hodowlę bydła, trzody i drobiu, a do Kółek sprowadzamy towar od fabrykantów katolickich, brzydzimy się ludowcami, jako przyjaciółmi

żydów i socyalistów, jako ludźmi, co spiesznym krokiem dążą do bezwyznaniowości.

Tyleśmy dobrego nad sobą i dla siebie zdziałali i działamy. Ale miejmy się jeszcze na większej ostrożności, niż dotychczas. Gdy żydzi z nami pierwszą batalię przegrali sromotnie, zabierają się do drugiej, stokroć niebezpieczniejszej dla nas od pierwszej. Chyba tylko nieuk o tem nie wie mospanie, że *całym ruchem socyalistycznym kierują żydzi.* I wcale się z tem już dzisiąj nie tają. Socyaliści wydają w Galicyi kilka gazet i dla robotników i dla chłopów, ale w redakcyach tych gazet pracują skrzętnie ostrzyżone z pejsów żydki. Na zgromadzeniach katolickich, pierwsi występują z hałasem żydki z redakcyj socyalistycznych. Ująwszy socyalistyczny ruch gazeciarski w swoje ręce, pracują nad oświatą chłopa i robotnika. Ale wiecie kochani czytelnicy i przyjaciele, do czego ta oświata żydowsko-socyalistyczna zmierza? Oto do tego, by nas *obrać z wiary, religii, sumienia, by nas oderwać od kościoła świętego, by nam zbrzydzić księży, by nam zohydzić modlitwę i praktyki religijne, by w nas w mówić, że nam wszystko złe wolno, a więc że nam wolno kraść, cudzołożyć, próżniaczyć, zazdrościć, nienawidzić, nawet rabować i mordować.* Ale ponieważ w mętnej wodzie najpewniej się ryby mospanie łowi, przeto żydki socyalistyczni tak sobie kalkulują, że gdy nas w moralną zgniliznę zamienią, to będą mogli z tem naszem trupem robić co im się żywnie będzie podobało, dlatego bracia miejmyż się na baczności przed tem łotrostwem nad łotrowstwami, miejmy się na baczności przed socyalizmem, bo jego duszą są i będą żydzi. Jak rozchodzi się robactwo po kuchni, gdy światło zgaśisz, i zanieczyszcza sobą każdy kąt, każde naczynie kuchenne, tak żydkowie — socyaliści rozchodzą się dzisiaj po naszej biednej Galicyi, bo światło żywej wiary katolickiej w niej liberały i ludowcy przygasili, wśród tego przyćmienia to robactwo socyalistyczne szerzy swój gnój i swój smród przez namowy, przez gazety, przez piśmidła. Daruj kochany czytelniku tym wyrazom; tak one ciężkie, jak ta moja spracowana ręka, co je kreśli, ale wierz mi, że one są prawdziwe. O! tak, **ta oświata socyalistyczna, to praca tych, co setki lat byli dla nas kmieci i włościan — pijawkami.**

Baczność! Zmienił się tylko sposób postępowania, ale rzecz się nie zmieniła. Gdy nie można już do nas trafić przez lichwę, przez oszustwa, przez gorzałkę i szynki, **usiłują żydzi trafić do nas przez pisma socyalistyczne.** Niech przepadnie żydowski socyalizm, a Chrystus niech w całym Majestacie swoim pośród nas króluje! *Franciszek Jarzyna,* z Polanki.

W sprawie emigracyi.

Przekonawszy się, że gazetka ludowa «Prawda» jest rzeczywiście poświęcona sprawom ludowym, ośmielam się w ramach tego szanownego pisma umieścić głos, dotyczący sprawy ludowej a zarazem i całego społeczeństwa.

Mam tu na myśli emigracyę ludu naszego jużto za morze, jużto do innych obcych krajów. Różne bywają przyczyny wychodźctwa z ziemi ojczystej, jako to: ucisk religijny, samowładztwo rządu, nędza materyalna, chęć wzbogacenia się, rozdrobnienie gospodarstw wiejskich. U nas konstytucya zabezpiecza każdemu obywatelowi wolność przekonań religijnych i wolność osobistą, więc zdaje się, że tylko te trzy ostatnie przyczyny powodują wychodźtwo. Już same te przyczyny świadczą o smutnym stanie kraju, a w dalszym rzędzie sprowadzają jak najgorsze skutki dla naszego społeczeństwa. Rodzice dzisiaj wysyłając syna lub córkę w świat dla zarobku, są przekonani, że dziecko ich po kilkoletniej pracy za granicą, uzbija grosza a następnie powróci do rodzinnego kraju i za zapracowany pieniądz, kupi sobie mniejsze gospodarstwo i w ten sposób byt na dalsze lata sobie zabezpieczy. Zdarza się to rzadko i można powiedzieć, że takie zjawiska należą u nas do wyjątku. Częściej dzieje się tak: chłopiec lub dziewczyna ulegając namowie agentów z silną wiarą w wielki zarobek, jedzie czyto do Ostrawy, Saksonii, Hamburga, Ameryki itd. Szczęściem dla emigranta, jeżeli już w ciągu podróży nie zostanie przez agentów oszukany i z pieniędzy obdarty. Przyjechawszy do obcego kraju, pada ofiarą nieznajomości języka miejscowego. Często się bowiem zdarza, że robotnik nasz, nie znając języka tego kraju, do którego przyjechał, podstępnie przy zawieraniu kontraktu bywa oszukiwany i zarobkiem krwawo zapracowanym wypycha kieszenie agentów. Zazwyczaj robotnik nasz najmuje się do pracy albo w większem gospodarstwie wiejskiem, albo w fabryce, albo też w kopalniach. Prawdą jest, że pomimo wyzyskiwań ze strony agentów, robotnik i tak potrafi więcej dziennie zarobić aniżeliby mógł u nas. Ale zważmy, jak fatalne dla niego skutki pociąga za sobą ten zarobek. Zaraz się o tem przekonamy. Niedawno, bo kilka tygodni temu, bawiłem u jednego proboszcza, w którego parafii emigracya silnie rozwinięta była. Skutki jej były takie: w r. 1898 dwóch młodych parobków liczących po 25 lat wyjechało za granicę w celu zarobku, aby już nigdy nie wrócić do rodzinnej wioski. W tym samym bowiem roku, obydwaj w kopalniach węgla śmierć ponieśli. W grudniu r. 1899 przychodzi do kancelaryi urzędu parafialnego kobieta zapłakana z prośbą, aby proboszcz odprawił egzekwie za duszę jej siedmnastego syna, który także zginął w kopalniach za granicą. Powie ktoś, że to są rzadkie objawy, z któremi się liczyć byłoby okazać zbytek skrupulatności tam, gdzie chodzi o rzeczywiste zapobieżenie nędzy naszych wyrobników. Dobrze — niech i tak będzie. Zaraz się przekonamy, że oprócz tych wypadków śmierci, towarzyszą emigracyi i inne smutne objawy, które w swych skutkach są nadzwyczaj brzemiennemi tak dla samych emigrantów jak też i dla naszego społeczeństwa.

Emigracya bowiem przyczynia się w znacznej mierze do obniżenia uczuć religijnych do szerzenia po wsiach rozpusty i brzydkich nałogów. Chłopiec

lub dziewczyna wychowana na wsi w zasadach wiary katolickiej, daleka od znajomości świata, a właściwie jego złej strony, bo nie wychodzi, że tak powiem, po za miedzę wsi rodzinnej, bo nie czyta gazetek ni żadnych pism gdyż często jest analfabetą lub analfabetką — jest dzieckiem nie umiejącem sobie radzić. Wiemy, że dzieckiem takiem należy kierować, gdyż zagrażają mu różne niebezpieczeństwo, a obowiązkiem rodziców jest usuwać te niebezpieczeństwa przed dziećmi, aby one nie doznały jakiego szwanku. Zapytajmyż się teraz, kto jest owemu chłopcu lub tej dziewczynie puszczającej się w świat przewodnikiem. Agent. Nigdzie tak nie uwidacznia się kontrast złego i dobrego jak w wielkiem mieście. Obok najszlachetniejszych porywów duszy, znajdą się tam popędy prawdziwie zwierzęce, potworne pełne przewrotności, ohydy moralnej objawiającej się w różnych kształtach. Człowiek wychowany na wsi, nie czytający nic, a tem samem nie mający umysłu wygimnastykowanego, kieruje się w rzeczach wymagających jakiegoś wykształcenia, uczuciem. Im rzecz jakowaś podoba mu się z strony fizycznej więcej, chociaż ona nie ma żadnej racyi bytu — tem bardziej lgnie do niej, a nawet jest w stanie nieść w ofierze jej życie i mienie. U ludzi takich łatwość namowy jest niesłychaną. Skoro jesteśmy w tem stadyum rozumowania, postawny w położenie tego człowieka, naszego robotnika szukającego zarobku za granicą w fabrykach lub kopalniach, a przekonamy się, na jak wielkie niebezpieczeństwo jest jego moralność narażona. Wiedzą o tem dobrze socyaliści, że na takiem polu zastawienie sieci opłaci się im sowicie. To też skrzętnie ale zgrabnie zabierają się do roboty. Najpierw ogłaszają się za przyjaciół biednych wyrobników za jedynych ich wybawicieli, powoli wydzierają im wiarę jako niepotrzebny skrupół, wpajają w ten niewinny umysł źródło zniechęcenia, niezadowolenia z wszystkiego a tem samem przygotowują podatny materyał do wszelkich niegodziwości. Jeżeli taki robotnik zwichnięty moralnie, dalej pozostanie wśród socyalistów, wówczas stanie się indywiduum zagrażającem spopojowi publicznemu. Właśnie wyżej wzmiankowany proboszcz otrzymał doniesienie z starostwa na Śląsku austr. że jeden z jego parafian, który także dla zarobku wyjechał na Śląsk, porzucił wiarę katolicką, w której jego ojciec i pradziad się wychowali, przeszedł na łono kościoła ewangielickiego. Często zaś trafia się, że na glebę tę niezupełnie jeszcze zachwaszczoną, padnie jakieś zdrowe ziarno, które kiełkując przy sprzyjających okolicznościach sprowadza zupełną przemianę w duszy takiego człowieka. Z tego względu działają korzystnie misye katolickie, których celem właśnie jest przytoczona argumentacya. Co się dzieje jednak z tymi robotnikami, do których wpływ misyi dosięgnąć nie zdoła, a który otoczony obcym żywiołem nie mając możności słuchania kazań w własnym języku i spowiadać się u swego księdza, którzy nie mają człowieka aby złączył ich w stowarzyszenie i utrzymywał między nimi ducha narodowego. Ci z biegiem czasu wynarodowić się muszą. Robotnik nawrócony, poznawszy ohydę socyalistów, ucieka od nich jak od trędowatych do wsi rodzinnej, gdzie wprawdzie z powodu mniejszego zarobku nie ma możo codziennie okrasy do chleba, ale za to ma spokój sumienia, który jest największem szczęściem dla człowieka. Bardzo często jednak się zdarza, że robotnik przesiąknięty pojęciami socyalistów, nie mogąc znaleźć roboty za granicą, wraca do domu — i o zgrozo! Ksiądz, dwór, gospodarz starszy wiekiem to dla niego niczem, bo on nie takich panów widział i nie z takimi rozmawiał. Prowadzi dalej na wsi dzieło socyalistów, wpaja w serca swych braci, sióstr, krewnych i sąsiadów jad niezadowolenia z wszystkiego i oburzenia na wszystkich. Powszechnie daje się słyszeć głos, że synowie włościan zaasenterowani, demoralizują się w służbie wojskowej, odwykają od praktyk religijnych, od pracy którą na wsi wykonywali, od wiktu wiejskiego i że skoro powrócą do domu, stają się ciężarem dla swych rodziców i powodem wylania nie jednej łzy z ich ócz. Myślą jakby zaradzić złemu, a nie wiedzą, że to złe nietylko tem jednem korytem ale i drugiem korytem płynie na wieś. Robotnik wprowadzony przez socyalistów w nieznajomy sobie wir świata, nie mając już w wierze hamulca dla swych namiętności, podpada często chorobom zaraźliwym, idzie do szpitala a gmina rodzinna musi płacić zarządowi szpitala koszta jego utrzymania i leczenia. Z drugiej zaś strony widzimy tysiące ludzi którzy pracowali w pocie czoła przez całe życie i pracą stargali swe siły a na starość nie mają ni kawałka chleba i żebrać muszą. Gmina tych nie utrzymuje podczas gdy tych, którzy na lampartce strawili swe życie i w szpitałach z powodu własnej winy jęczą, obowiązana jest utrzymywać. Mimo narażenia się na straty moralne, wyrobnik ten często przepłaca emigracyę nędzą i cierpieniem głodu. Wystarczy czytać jakikolwiek dziennik a przekonamy się, że tysiące nędzarzy włóczy się po rynkach miast wielkich — nie mając zarobku i możności wyżywienia się. Wiemy, że teraz krachy czy to w bankach, czy w fabrykach są na porządku dziennym. Otóż cóż się dzieje z naszym robotnikiem gdy fabryka zbankrutuje i wypowie robotę swym robotnikom. Socyaliści z pewnością nie przyjdą mu z pomocą i nie wyszukają mu zarobku. Tuła się więc od jednej fabryki do drugiej a zużytkowawszy zarobione pieniądze, wraca wreszcie do kraju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Noc święta w Dyecezyi Krakowskiej.

Jest spór między uczonymi, kiedy kończy się dziewiętnasty, a kiedy rozpoczyna wiek dwudziesty ery chrześcijańskiej. Jest to spór od którego nie zawisła ani pomyślność doczesna, ani szczęście wieczne narodów. Nam katolikom jest wszystko jedno, czy rok 1900 jest ostatnim dziewiętnastego wieku, czy też pierwszym dwudziestego, nam rozchodzić się po-

winno o to, by ten rok 1900 w szczególny sposób obchodzić i pamiątkę jego w długie lata zachować. Jeżeli po Bożemu ten rok obchodzić będziemy, będzie to i dziękczynieniem za wiek XIX, a będzie zarazem prośbą do Króla wszystkich wieków, by wiek XX. Kościołowi i Ojczyźnie naszej był wiekiem spokoju i pomnożenia chwały Bożej.

W naszej Dyecezyi Krakowskiej rok ten z wielką uroczystością rozpoczęliśmy. A najprzód już w Boże Narodzenie kapłani do tego nas przygotowali, gdy z polecenia Najprzewielebniejszego Księcia Biskupa Krakowskiego ogłosili nam wolę Ojca św. i przywileje udzielone wiernym chcącym okazać miłość swą utajonemu Zbawicielowi. Mianowicie, dowiedzieliśmy się, iż o północy z 31 grudnia na 1 stycznia b. r. ma być wystawiony Najświętszy Sakrament w Monstrancyi i uroczysta Msza św. o północy odprawiona, i że Ojciec św. pozwolił także, aby w czasie tej Mszy św. wierni mogli przystąpić do Komunii św.

Nabożeństwo takie za naszej pamięci jeszcze się nie trafiło, bo tylko w Boże Narodzenie odprawia się Msza św. o północy, *pasterką* zwana, a do Komunii św. w czasie *pasterki*, ani po niej, nikomu nie wolno przystępować, chyba, żeby miał osobny przywilej Ojca św. Tymczasem teraz w Nowy Rok miała być także Msza św. o północy nawet tam, gdzie tylko jeden kapłan jest przy parafii, a do Komunii św. mogli wszyscy bez wyjątku przystąpić, którzy duszę z grzechów oczyścili.

Jak w samym Krakowie obchodzono tę uroczystość, gazety rozniosły wiadomość po całym kraju. Wszystkie obawy jakichkolwiek nieporządków i zaburzenia spokoju okazały się płonne. Kraków zazwyczaj rozbawiony w tak zwaną noc Sylwestrową, zapełnił wszystkie świątynie, wypróżniły się knajpy i restauracye, a kto żył, spieszył do kościoła. Ani późna godzina, ani śliska droga, nie mogła wstrzymać wiernych. Wszyscy w pobożnym nastroju brali udział w nabożeństwie, a po niektórych kościołach, gdzie jest więcej kapłanów, przystępujących do Komunii św., liczono na tysiące.

O jakże to piękny objaw, że jeszcze nie zamarła wiara w Krakowie zdemoralizowanym przez liberałów, żydów i socyalistów. Nawet taki, co może downo pacierza zapomniał, uczuł się zachwyconym tą niebywałą uroczystością i spostrzegł, jak marne i głupie są te wieczory Sylwestrowe, spędzone na pijatyce i na rozpuście. Na tych wieczorach Sylwestrowych, człowiek zapominał, iż Bogu ma podziękować za rok upłyniony, zapominał też, iż z pokorną prośbą zwrócić się ma do Boga o miłosierdzie i łaskę w roku następnym. Na tych wieczorach człowiek zapominał, iż jest człowiekiem, a wyobraził sobie, że nie jest niczem więcej, jak tylko tresowaną małpą, która musi zaspokajać swoje zwierzęce popędy. Teraz Kraków wzgardził obyczajem pogańskim. a zakosztował tej radości, którą daje wiara święta katolicka. Niejeden też powtarzał: «na lata całe zostanie ślad tej świętej chwili w sercach tysięcy», niejeden noc tę nazwał *świętą nocą*.

Ale i poza Krakowem w całej Dyecezyi tak w miasteczkach jak i wioskach nad Wisłą jak i w górach, noc ta była prawdziwie świętą. Pobożny lud od kilku dni przez spowiedź świętą sposobił się do tej uroczystości, by przystąpić do Komunii św. po północy w Nowy Rok. Po ostatnich nieszporach na zakończenie roku odprawionych tylko ci poszli do domu, którzy mieli blisko — kto zas miał zbyt daleko, zostawał w kościele. Jedni jeszcze się spowiadali, drudzy w cichości adorowali Najświętszy Sakrament. Ileż oni wtedy mieli powiedzieć Zbawicielowi — jaką wdzięcznością napełniały się serca ich za otrzymane dobrodziejstwa, jakże żałowali, że Boga w ubiegłym roku obrażali, jakże gorącą prośbę zanosili, by rok następny w łasce Bożej przeżyć i zasłużyć też na błogosławieństwo w sprawach doczesnych. Niejeden z nich żałował, że tak mało posiada nauki i że nie potrafi słowami tego wyrazić, czem serce było przejęte.

Nadeszła północ, ale co za wspaniały widok. Kościół nabity ludem, a środkiem kościoła stoją Bractwa ze światłem. W kościele jasno jak we dnie od palących się świateł na wszystkich ołtarzach, na wszystkich lustrach i zacheuszkach. Serca żywiej uderzyły, gdy przy zakrystyi dzwonek oznajmił, iż rozpoczyna się najświętsza Ofiara. — Ze śpiewem: «O przenajświętsza Hostya», lud pada na kolana. Pan Jezus wstępuje na swój tron i czeka tej chwili, aby z tego tronu ręką ludzką uczynionego zstąpić do serc ludzkich. Nadeszła i ta chwila i jak Bractwa ustawione środkiem kościoła, tak środkiem kościola klęczą wierni i przyjmują Gościa niebieskiego. Zdaje się, że końca nie będzie rozdawaniu Komunii św., bo coraz to nowe szeregi komunikujących występują z nawy kościelnej, i kapłan po kilka razy obchodzi wzdłuż kościoła. Ach szkoda, że tak mało księży, bo jeszcze więcej setek i tysięcy korzystałoby z tego szczęścia. Msza swięta się skończyła, a jeszcze kościół się nie wypróżnia, bo pobożni pozostają dłużej i dziękują rozmyślając słowa kolendy:

Gdy tej nocy to widzieli,
Co prorocy widzieć chcieli
W ciele ludzkiem Boga i Zbawiciela.

Z nad Wisły

LIST.

Ze Zembrzyc.

W Zembrzycach (przy Suchy nad Skawą pow. wadowicki) odbyła się w dniu 2. grudnia 1899 r. piękna uroczystość z okazyi obdarzenia medalami urlopników na pamiątkę 50-letniego panowania Najjaśniejszego Pana.

Prawie wszyscy w liczbiu sto i kilkudziesięciu obdarzeni tym pamiątkowym medalem, postanowili na wniosek S. Grygla okazać radość i wdzięczność dla Monarchy. W tym celu z dobrowolnych składek zamówili uroczyste nabożeństwo na intencyą Naj. Pana. Wczesnym rankiem strzały moździerzowe zapowiedziały rozpoczynającą się uroczystość monarszą, a dalej gdy tak imponująco wielka ilość medalistów w postawie dziarskiej z wyrazem radości i pewnej dumy na twarzach, świątecznie ubrana i ozdobiona błyszczącymi medalami, zebrała się na głównej drodze i tu odbywszy pod dowódz-

twem podoficerów urlopników: W. Ficka i P. Misia, defiladę i pewnego rodzaju ćwiczenia marszów i zwrotów — we wzorowym porządku przy odgłosie bębna pomaszerowała na nabożeństwo do kościoła ubranego i rzęsiście oświetlonego, gdzie jak zawsze, tak i wtedy nie brakło tu przykładu ze strony tutejszej żandarmeryi, która z swym wachmistrzem p. Żukowskim na czele wzięła czynny udział w tej uroczystości.

W czasie nabożeństwa częste strzały moździerzawe podnosiły znaczenie chwili. Cały dzień obchodzono, jakby jakie święto. Uczyniono też z tej okazyi pewną ofiarę na światło w kościele, a oprócz tego uczestnicy uroczystośći bawili się po nabożeństwach ochoczo w gospodzie Kółka rolniczego, przyczem nie brakło toastów, mówek i śpiewów na cześć Monarchy, jako także dobrego katolika — złożono pewną kwotę na powiększenie funduszu na nowy kościół. Wieczorem odbyła się iluminacya w niektórych lokalach przydróżnych.

P. Cyankiewicz, kierownik szkoły.

Co słychać w świecie.

Znowu u nas nowy rząd. Jak to już pisaliśmy czas rządów p. Witteka nie miał być długim, to też ten pan prezydent ministrów wcale nie bawił się w wielkie polityki, ale zrobił to, co mu polecono: Dokończył ugodę z Węgrami i na mocy tego sławnego paragrafu 14. ogłosił tymczasowy budżet państwa. Uczyniwszy to ustąpił, a na miejsce jego powołany został **P. Körber**, który na dawniejszych stanowiskach okazał się jako urzędnik zdolny, a przy tem nie występował nigdy wrogo przeciw Polakom.

W skład tego nowego ministerstwa wchodzi czterech nowych urzędników, mianowicie dotychczasowy namiestnik w Morawii baron Spens-Booden, jako minister sprawiedliwości, austro-węgierski ajent dyplomatyczny w Sofii Call, jako minister handlu, radca dworu baron Giovanelli, jako minister rolnictwa i szef sekcyi dr. Rezek, jako minister bez teki, względnie jako minister dla Czech, resztę stanowią dotychczasowi urzędnicy-ministrowie i nareszcie dr. Piętak, minister dla Galicyi, jako przedstawiciel Koła polskiego, jedyny w ogóle przedstawiciel parlamentu w tem towarzystwie samych urzędników. Stanowisko ministra Polaka o tyle będzie łatwiejsze, że to człowiek niezależny, nie urzędnik, a więc będzie miał sposobność śmiało nieraz wystąpić. A minister dr. Piętak znany jest jako śmiały obrońca zasad katolickich. Nieraz we Lwowie przypominał żydom i z żydziałym liberałom, głos narodowego sumienia.

Wielkie wrażenie wywołało w kołach politycznych przemówienie cesarza Franciszka Józefa do przywódcy Młodoczechów morawskich dra Stranskiego i młodoczecha Kaftana. Przemówienie miało miejsce przy wielkim obiedzie, który cesarz wydał w nowej sali pałacowej dla delegatów austryackich i węgierskich. Podczas zwykłego obchodu przystąpił cesarz do Stranskiego i odrazu zagadnął go o ostrą mowę, którą tenże wygłosił podczas rozpraw nad wydatkami wojskowymi. Co do tego poseł Stranski wytłómaczył się, iż przedstawiciele ludu muszą energicznie i stanowczo występować w obronie tegoż ludu. Następnie poruszył cesarz sprawę odpowiedzi rekrutów czeskich przez »Zde« zamiast niemieckiego »Hier«. Stranski twierdził, że przepisu prawnego co do odpowiadania »Hier« nie ma, wystarczy bowiem na zawołanie wystąpić naprzód i okazać paszport wojskowy. Cesarz nazwał tę wymówkę wybiegiem adwokackim, zastrzegł się przeciw mięszaniu agitacyi narodowej czeskiej do armii, w której językiem urzędowym jest język niemiecki. Gdy cesarz wzywał dr. Stranskiego, aby w przyszłości działał w interesie ugody Słowian z niemcami, Stranski odrzekł, że Czesi okazują więcej pojednawczego usposobienia w obec Niemców, niż powinni tylko niemcy uniemożliwiają wszelkie porozumienie przez wygórowane żądania.

Następnie przemawiał cesarz w tej samej sprawie ugody z niemcami z młodoczechem Kaftanem. Cesarz dobitnie zaznaczył potrzebę szybkiego pogodzenia się z Niemcami. Na to odpowiedział poseł Kaftan, że ugoda wtedy tylko może nastąpić, jeżeli przyznane zostanie zupełne równouprawnienie Czechów, i jeżeli niemcy uszanują uczucia ludu czeskiego. Na to cesarz dał zapewnienie, że to się stanie, bo ugoda musi przyjść do skutku.

Przemówienia cesarza wywołały ogromne wrażenie. Zauważono, że cesarz Franciszek Józef dawno już nie mówił tak dużo, z takim naciskiem i surowością.

W sprawie wydalania z Prus poddanych austryackich a głównie robotników, podpisali interpelacyę polscy i czescy delegaci do ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchockiego. Sprawa ta nabrała teraz wielkiego znaczenia i rozgłosu, gdyż gazety berlińskie poświęcają obecnie tej sprawie obszerne artykuły, a «Berl. Tagebl.» potępia wydalania bezwzględnie zastósowane. Interpelacyą uzasadnia delegat czeski, a opiera na następującym wypadku: Górnik Franciszek Homolka (Gomółka) pracował w kopalniach westfalskich w Bruch i został drogą przymusową wydalony z granic państwa niemieckiego. Homolka opisuje w liście do posła czeskiego całe zajście obszernie, a z tego pokazuje się w jaskrawem świetle postępowanie odnośnych władz pruskich; dla tego podajemy opis wypadku. Dnia 29-go listopada 1899 przyszedł do Homolki (było to w niedzielę po południu) policyant Doll i kazał mu iść ze sobą do wachmistrza policyjnego; tutaj wachmistrz oświadczył górnikowi, że zostaje wydalony z granic państwa niemieckiego. Na pytanie czemu odpowiedziano mu, że stał się w Niemczech «niewygodny.» Wtedy Homolka z swej strony oświadczył, iż jeżeli coś zawinił wobec praw pruskich, to nieeh mu wytoczą proces i ukarzą, ale niech nie wydalają z państwa jak zbrodniarza. Gdy zaś wachmistrz odrzekł, iż na to rady nie ma, prosił Homolka, aby mógł przynajmniej udać się z zażaleniem do konsula austryackiego i aby zwrócono pieniądze wpłacone do kasy chorych, kaleków i na starość. Na to odpowiedział wachmistrz, iż Homolka jako cudzoziemiec nie ma prawa do pieniędzy, do konsula iść mu nie pozwoli. Natomiast zamknie go do aresztu a potem przymusowo odstawi do granicy austyackiej. Tam może Homolka użalać się, gdzie mu się podoba, może nawet do

samego cesarza austryackiego udać się na skargę. — Interpelacya zapytuje ministra, czy wypadki te są mu znane, i co zamierza przedsięwziąść ku obronie poddanych austryackich na przyszłość. W Austryi pracuje bardzo wielu poddanych niemieckich, a wielu zajmuje wybitne i dobrze płatne stanowiska. Gdyby tak Austrya zdobyła się na stanowczą odpowiedź a szlachetną politykę wydaleń zastósowała do tych panków, oj byłby to lament po gazetach niemieckich!

Anglia. Rząd ma odwołać z placu wojny aż 2 jenerałów rzekomo z tego powodu, iż okazali się nieudolnymi do prowadzenia wojny z Transvaalem. Nazwisk jenerałów nikt nie wymienia. Czy taktyka zmieniania dowódców wyjdzie na korzyść Anglii, to jest co najmniej wątpliwie.

W łonie ministerstwa augielskiego panują widocznie niesnaki. Minister skarbu lord Balfour miał do swoich wyborców w Manchester 2 mowy, w których zaznaczył, iż rząd popełnił błąd lekceważąc słabość rzeczypospolitej transwalskiej. Takie orzeczenie zawiera w sobie wprost oskarżenie lorda Chamberleina, ministra kolonii, który wywołał wojnę z Burami, nie przeświadczywszy się wpierw o siłach nieprzyjacielskich. Lord Balfour wierzy w ostateczne zwycięstwo Anglii, ale przyznaje, iż zwycięstwo opłacone będzie ogromnemi stratami.

Rolnik nie jest samolubem.

Na nikogo się nie gniewam, chętnie przyjmuję każdą uwagę, a zawsze się cieszę, ile razy prawdę usłyszeć mogę. Łatwo zaś przychodzi mi przyjąć wszelką uwagę, bo jestem przekonany, iż jeszcze wszystkich rozumów nie posiadłem, i że dużo a dużo muszę się uczyć, a nigdy do tego nie dojdę, iżbym wszystko zrozumiał i pojął należycie. A gdy mi nawet prosty człowiek coś zaoponuje, to się tylko cieszę z postępu oświaty i życzę, by wszyscy tak uważnie naszą gazetkę czytali, jak ów gospodarz, o którym ks. J. S. mi wspomniał.

Muszę atoli napisać coś we własnej obronie — a nie tyle we własnej, ile raczej w obronie wszystkich rolników, bo przezwisko to s a m o l u b, wszystkich nas rolników spotykało i spotyka.

O tem wiedzą mili czytelnicy, że w każdym parlamencie zasiada grupa posłów, którzy szczerze oddani są ochronie rolnictwa, nie we wszystkich jednak parlamentach zdołało się wytworzyć silne stronnictwo rolników. Takie silne stronnictwo jest w parlamencie niemieckim i pruskim — więc tam rolnikom dobrze się powodzi, i tam czują wszyscy, jak im z tem dobrze, że rolnicy są zamożni. U nas zaś w Austryi nie ma stronnictwa, któreby bronilo rolnictwa, u nas rolnik poniżony, upośledzony, wyzyskiwany — a w dodatku ze czci odarty; bo ilekroć upomni się o swoją krzywdę, wszyscy, co nie są rolnikami, wołają na niego: s a m o l u b, e g o i s t a.

Nic więc dziwnego, że gdy rolnik w gazecie opisać chce, co mu dolega, i gdy w gazecie nawołuje rząd i posłów do zaopiekowania się rolnictwem w Galicyi, to także znajdują się tacy, którzy tego rolnika s a m o l u b e m nazywają. Im się zdaje, że ten rolnik chce podrożyć chleb i mięso; im się zdaje, że rolnik chce obniżyć cenę pracy. Tymczasem to jest nieprawda.

Rolnik chce, by jego praca mogła być sprawiedliwie wynagradzaną, by też widział, że za darmo nie pracuje — bo tak jak teraz jest, rolnik jest bardzo pokrzywdzony. Notują np. 6 złr. za 100 kilogr. żyta, płacą za niego po 5 złr. 50 ct. w miastach na prowincyi — ludzie zaś ilekroć potrzebują chleba, drogo muszą go kupować, a gdy chcą żyta kupić, muszą go płacić po 8 do 9 złr. Kto inny więc korzysta z pracy rolnika, rolnikowi nawet nakład się nie wraca, i gdyby nie ta garść słomy i plew, to wnetby się wyrzekł gospodarstwa.

Każdy inny fach czyli zawód w sobie samym znajduje środki obrony. Szewc sam sobie dyktuje cenę za buty, kołodziej za wóz i t. d., jeden rolnik nie może powiedzieć, ile go kosztuje, zależeć musi od giełdy w Wiedniu, jakie tam żydzi ceny podyktują. Nikt zaś nie zabiera się do tej giełdy, by jej drapiestwo ukrócić.

Na rolniku więc każdy chce zarobić: i ten faktor, co bydło i trzodę kupuje, i ten kupiec, który pieniądze wypłaca, i ten co na rzeź bije, i ten co rozsprzedaje, i miasto, które nakłada podatek spożywczy, i skarb państwa, który podatki ciągnie pod jakimkolwiek pozorem.

Jest w Librantowy przy Nowym Sączu pracowity rolnik, który jak może, broni się biedzie, i dzięki Bogu dobrze stoi. Za to też zwrócił na siebie uwagę c. k. władz skarbowych. Jęły więc pytać się, przez co Wojciech Sarata tak dobrze stoi, a gdy się dowiedziały, że do roku potrafi sprzedać kilka par wołów, nałożyły na niego osobny podatek dochodowy, aby temu rolnikowi odebrać ochotę do chowu bydła. A przecież teraz powinno się jeszcze nagrody czyli premie rozdawać za wzorowe gospodarstwo, tymczasem władze skarbowe niejedno zniechęcą, bo za to, iż on lepiej koło swego gospodarstwa chodzi, one jakby karę na niego nakładają. Albo co się to nie dzieje teraz z tym podatkiem osobisto-dochodowym. Wyobraził sobie pan nadinspektor podatkowy, iż u tego a tego rolnika powinno być 700 złr. czystego dochodu — nuże więc wsypać mu za to podatek. A niechno pan nadinspektor będzie tak potężny i każe naszej roli, by nam tyle dochodu przyniosła, to my chętnie zapłacimy. Rola, panie inspektorze, to nie papier, na którym każdą cyfrę napiszę, jaką chcę; rola to wielka pani, która sama udziela darów w nagrodę pracy, jeżeli klęski elementarne nie wejdą jej w drogę, bo wtedy zamiast nagrody karmi nas potem i łzami.

Gdy więc wolamy o obronę rolnictwa, nie jesteśmy s a m o l u b a m i, lecz tylko sprawiedliwości domagamy się. A jeżeli za to rolnik samolubem jest nazwany, to jak nazwać tych, co bogacą się kosz-

tem rolnika, różni giełdziarze, kupcy, masarze i piekarze. Niejeden z nich był chudopachołkiem, wieprzki zaganiał po gościńcu, bułki na wózku sobą rozwoził, a po kilkunastu latach, skoro się ożenił, i na siebie interes zaczął, już nietylko że utył, ale jeszcze wystawił lub kupił kamienicę na własność.

My rolnicy jeżeli się o co upominamy, to nietylko dla siebie. ale więcej dla tych, którzy nam pomagają w pracy. Nam żal tych naszych służących, którzy za 30 złr. i za lichą strawę, dzielą z nami smutną dolę; ale cóż mamy robić, jeżeli nie potrafimy ich lepiej wynagrodzić. Żal nam i tych robotników, którzy w lecie za 14 godzin pracy na skwarze słonecznym za 30 ct. pracować muszą, ale nie jesteśmy w stanie poprawić im. Więc cóż się dzieje. Biedni ci ludzie, widząc że u nas nie ma dostatecznego zarobku, porzucają nas, a idą gdzieindziej. Jedni idą do miasta i są pomocnikami przy budowie, drudzy emigrują do Prus i jeszcze dalej, bo tam więcej zarobić mogą. Nie przynosi to krajowi korzyści. Wkrada się lenisto, niepotrzebne wałęsanie się, szerzy się demoralizacya pod postacią pijaństwa, nieczystości, gry w karty, szerzą się choroby powstałe z rozpustnego i nieregularnego życia. Kraj musi wiele pieniędzy łożyć na szpitale na szupasnictwo i na areszta. A skąd to wszystko? Rolnictwo nie doznaje u nas żadnej opieki od władz — owszem jest uciskane i przygniatane, by się nie podniosło.

Politycy wszyscy, to jakby rozum potracili, tak mnie się przynajmniej zdaje. Słychane to rzeczy, żeby do Galicyi obce zboże sprowadzać, przecież my powinni jeszcze inne kraje chlebem naszym karmić i choć za zboże pieniądze z zagranicy ściągać; tymczasem tak nie jest, kraj ubożeje, bo nietylko że resztki pieniędzy wydajemy na wyroby fabryczne z innych krajów, ale jeszcze ci, co mogliby zboże nasze kupić i pieniądze tu w kraju zostawić, oni je za granicę wysyłają i tamtych rolników bogacą.

Taka polityka nie przysparza bogactwa w kraju, ale jeszcze obniża potęgę monarchii. Zaraz to udowodnię. W obecnych czasach wszystkie mocarstwa o tyle coś znaczą, o ile mają silną armię czyli wojsko, wojsko zaś swoją siłę czerpie z rolnictwa. Niech bowiem w kraju zabraknie żywności i koni, a już na wypadek wojny armia zwyciężona, choćby nawet miała najdoskonalsze karabiny i armaty. Przyznali to sami Anglicy w obecnej wojnie, iż dlatego spotykały ich różne niepowodzenia, bo nie mieli koni, a żywność zdaleka sobie sprowadzać musieli.

A u nas na co się zanosi. Pewnie na wojnę jeszcze nie, ale zanosi się na to, że wrazie wojny Austrya z obcych krajów musi zboże sprowadzać i konie w obcych krajach kupować, bo wśród takich stosunków, w jakich teraz rolnictwo pozostaje, musi zmniejszyć się produkcya zboża — i musi upadać chów koni.

Kiedy więc my rolnicy upominamy się, by nas państwo wzięło w opiekę, upominamy się o bogactwo kraju i o potęgę monarchii, a więc nie jesteśmy samolubami!

Rolnik.

ROZMAITOŚCI.

O rozszerzenie dżumy byli w ostatnich dniach mieszkańcy Krakowa wielce zaniepokojeni. Umarł bowiem lekarz dr Kostanecki, a po oględzinach trupa lekarze podejrzywali, że śmierć nastąpiła wskutek zarażenia się zarazkami dżumy, które doktorzy sztucznie hodują celem robienia doświadczeń. Okazało się na szczęście, że śmierć nastąpiła wskutek zarażenia, ale nie zarazkiem dżumowym.

Pożar w Zakopanem zniszczył do szczętu dworzec tamtejszy, w którym mieściła się czytelnia, sala zabaw i hotel. Pożar powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z lampą.

Reforma notaryatu. Rząd zamierza podobno wprowadzić reformę postępowania niespornego, a wskutek tego i reformę notaryatu. Reforma polegać ma między innemi na tem, że odjęte będą notarynszom wszelkie czynności, które, jako komisarze sądowi, spełniali i przydzielone będą urzędnikom sądowym, a nadto liczba notaryuszów zostanie o tyle powiększoną, że adwokaci będą mianowani notaryuszami, jak to obecnie już się praktykuje w Prusiech i Niemczech.

Polacy w Transwaalu. „Kuryer Warszawski“ zamieszcza następnjącą wiadomość o Polakach w Transwaaln: W tych dniach mistrz rzeźniczy p. P. otrzymał z pod Ladysmith list od jednego z dawnych swoich czeladników. Przed rokiem czeladnik ten wywędrował za granicę w poszukiwaniu szczęścia na obczyźnie. W tułaczce swej po Europie dotarł do Marsylii, gdzie w porcie zaznajomił się z gronem Polaków, przeważnie z Księstwa Poznańskiego i z Galicyi — byli to robotnicy, którym praca w kopalniach westfalskich i belgijskich sprzykrzyła się i dla tego postanowili puścić się na wojaczkę do Transwaalu. W ciągu kilkunastu dni grupa urosła do dwunastu ludzi, gdyż wieść o postanowieniu kolegów ściągnęła do Marsylii wielu innych wychodźców Polaków Marsylski komisarz konsularny Transwaalu dopomógł ochotnikom, że dostali się na pole walki. „Przybyliśmy, pisze autor listu do jenerała głównodowodzącego Jouberta, który na wieść o narodowości ochotników się odezwał: „Czytałem w powieściach waszego pisarza Sienkiewicza, iż Polacy są najstosowniejsi do jazdy.“ Z dwunastu przybyłych utworzono oddział, wcielony do pułku kawaleryjskiego ochotników cudzoziemskich, dowodzonego przez pułkownika van Welde. Pułk ten używany do podjazdów i wycieczek wywiadowczych, przyłączono do korpusu oblegającego Ladysmith.

Wiec organistów. Proszeni jesteśmy o umieszczenie następnjącej odezwy: W dniu 30. b. m. odbędzie się we Lwowie ogólny wiec organistów, celem wzniesienia petycyi do władz duchownych i Sejmu o ustalenie płacy i uregulowanie lepszego niż dziś stosunku służbowego. Nadto przedmiotem obrad będą liczne sprawy czysto zawodowe, majace na celu podniesienie stanu organistowskiego do wysokości,. jakiej domagają się spełniane przez nich obowiązki. Wiec ten ma być dowodem, że wiecownicy przejęci są najlepszą wolą i usilnem pragnieniem wiernego pełnienia swych obowiązków i powinności, że pełnić je chcą w całem poczuciu ich powagi, a nie chcą służby swej uważać za rzemiosło. Wiec ten ma również być zabezpieczeniem, jakoby organiści przez stawienie swych żądań chcieli wyłamywać się z pod władzy Wiel. Duchowieństwa, lub ukrócać tegoż powagę, przeciwnie będzie on dowodem, że organiści właśnie na pomocy Wiel. Duchowieństwa opierając swe nadzieje, chcą jasno i wyraźnie zamanifestować największą gotowość wytrwałej pracy, pełnionej w ścisłym związku z wolą Wiel. Duchowieństwa, dążącą ku chwale Boga i dobru ludu.

Komitet wiecowy zwraca się z prośbą do Przewiel. Duchowieństwa, by nie tylko zachęciło i pozwoliło organistom wziąść udział w wiecu, ale, żeby same raczyło przez swą obecność, swą światłą radę i pomoc podnieść znaczenie wiecu, a naradom tegoż dać swa sankcyę. Zwraca się również komitet z prośbą do pp. posłów sejmowych i do Rady państwa, mianowicie do tych, którzy będąc przychylni sprawie organi-

stów, zechcą ją wpływem swym poprzeć, — ażeby raczyli obecnością swą wiec ten zaszczycić.

Wiec poprzedzi msza św., obrady zaczną się o godz. 8 rano w sali towarzytwa „Jedność“, ul. Piesza l. 1. (obok kościoła PP. Benedyktynek). Wszelkie wnioski zgłaszać należy pod adresem: Redakcya „Krzyża“, Lwów.

Sposób na pijaków. W Nowej Zelandyi fotografują nałogowych pijaków na koszt rządu i fotografie rozsyłają wszystkim szynkarzom. Jeśliby szynkarz znanemu pijakowi sprzedawał napoje upajające, podpada wielkiej karze pieniężnej, a następnie traci szynk i idzie do więzienia. Ta srogość przepisów sprowadza w Nowej Zelandyi bardzo dodatne skutki.

Matka 33 dzieci. W Londynie zmarła w tych dniach, przeżywszy lat 87, pani Marya Jonnes, która jako matka najliczniejszej w Anglii rodziny, cieszyła się pewną sławą. Miała ona 33 dzieci i otrzymała niedawno nagrodę, przeznaczoną przez jedno z pism londyńskich matce największej rodziny w zjednoczonem królestwie.

Wiec w Oświęcimie. W dniu 14 bm. urządził żydowsko-socyalistyczny poseł Daszyński w sali Herza publiczne zgromadzenie, lecz sam się nie pokazał, tylko posłał swoich zauszników Serkowskiego i Czakiego. O godzinie 2-ej popołudniu, zebrało się przeszło 25 osób. Zgromadzenie zagaił wielki patron socyalnych demokratów kulawy szewc Duwal, którego obrano przewodniczącym. Zabierając głos, tłumaczył, że chce przedstawić biedne położenie robotników i rolników. Ze wszystkich stron odezwały się głosy: „Ty bałwanie, tak się rozpoczyna wiec? Nachwaliłeś Boga ty żydowski patronie?“ poczyna dalej mówić, że naród cierpi nędze przez szlachtę i księży, — wtem odzywają się głosy i wrzawa: „precz z nim, my nie potrzebujemy takiego bezbożnego żydowskiego programu — my żądamy programu, który jest oparty na św. Ewangelii“. — Wtem wychodzi na stół opity Karol Gill w kapeluszu na głowie, a naraz odzywają się głosy: „zdejmiesz ty kapelusz, ty pijaku!“ — Mowca powiada, że kapelusz za pieniądze i nikt mu niema do rozporządzenia; dalej opowiada o końcu świata, o kozach i capach. — Śmiech, hałas i wrzawa, ale udało się przewodniczącemu ściągnąć mowcę ze stołu. Zabiera głos Czaki i obiecuje zgromadzonym złote góry, wtem odzywa się żona robotnika kolejowego: „Nie obiecujcie złotych gór i nie ćmijcie ludzi, wy wyzyskiwacze, żydowskie usłużniki! — Coście zrobili ludowi dotychczas swojemi obiecankami? Mój mąż robi na kolei już 10 lat i ma po 70 ct. dziennie, a ja i czworo dzieci nie mamy na suchy chleb, musimy głód cierpieć, — niewstydniki, zwodziciele ludzi i t. p.

Przewodniczący widząc, że przyjdzie do większych zajść, a nawet do bójki, chwycił kapelusz i nadstawiając takowy, prosił a składkę na salę. Głosy: „My będziemy na drabów socyalistów robić, pieniądze dawać, — niech socyaliści zapłacą za salę!“ — i biedny kulawy szewc ze łzami w oczach musiał zapłacić 10 złr. za salę. (Donosi Związek).

Kula w ręce przez lat 40. W Tarnopolu zdarzył się ciekawy wypadek, mianowicie urzędnikowi tamtejszej kasy miejskiej i krewnemu byłego ministra, p. Ferdynandowi Steinbachowi wyjęto po latach 40 odłam kuli, tkwiący jeszcze od bitwy pod Magentą, w której p. Steinbach brał udział. Panu Steinbachowi robili dwaj lekarze tarnopolscy operacyę na lewym łokciu. Gdy atoli rana nie goiła się, począł inny lekarz badać przyczyny i trafił na przedmiot twardy, którym, jak się okazało, była owa kula z pod Magenty.

Żyd, co siedział po śmierci. *Gazeta świąteczna* opisuje niezwykłe zdarzenie we wsi Czarny Bród pod Augustowem. Zmarł tam pewien żyd i trzeba go było zawieść na kierkut do Augustowa, ale żaden z włościan nie chciał tego uczynić taniej niż za 3 ruble i to nie w dzień, tylko w nocy. Gospodarz zaprzągł konie, okręcili trupa w płachty, położyli na wóz i pojechali. Wjechali do lasu. Gospodarz ogląda się, a tu żywego żyda niema na wozie, lecz stoi opodal na drodze; trup zaś w całunie podnosi się — podnosi — w końcu siada. Gospodarza na razie okrutny strach ogarnął.

Zaskoczył z wozu, wyrzeka się koni i chce uciekać; ale po chwili opamiętał się, spojrzał na siedzącego nieboszczyka i krzyknął: „Połóż się!“ Ale ten jak siedział, tak siedzi. Gospodarz podbiega do wozu, wyjmuje kłonicę i grozi mu nią, nakazując, żeby się położył. Trup się nie kładzie. On go ziekka po głowie kłonicą. Nic — trup ani myśli się położyć. Uderza mocniej — to samo. A ów żyd, ośmielony, zbliża się o kilka kroków i mówi: „Nu, lepiej mu dajcie, lepiej, niechaj się położy!“ Więc gospodarz kropnął raz, drugi, co się zowie — nic! trup siedzi! To coś niepojętego — myśli gospodarz — przecież nie czary. Co to być może? Podchodzi bliżej, patrzy, dotyka trupa ręką. Nagle zwraca się do żyda: — Słuchajcie — mówi — co mi dacie? Umiem takie zaklęcie, że on zaraz się położy, ale dacie 5 rubli?

A żyd na to: „Damy, damy, tylko niech on się położy, żeby nikt nie wiedział, co nieboszczyk wstał po śmierci“. A rzecz była prosta: trup był okręcony płachtą, a koniec płachty dostał się do koła; więc jak koło zaczęło się obracać to i płachtę wkręcało tak, że w końcu trupa podniosło, aż usiadł. Gospodarz zaczął wóz w tył odpychać, a trup zaraz potem począł powoli w tył spadać i położył się tak, jak wpierw leżał. „No, siadaj teraz, pojedziemy“, mówi gospodarz. A żyd na to: „A czy on już nie wstanie?“ — „Ba! ja go tak zaklęciem swojem przywiązałem, już więcej się nie poruszy“. Przyjechali do Augustowa. Żydzi wzięli trupa i zapłacili gospodarzowi 8 rubli, prosząc tylko, aby nikomu o tem wypadku nie mówił.

Kit na cieknące beczki. Używa się rozmaitych gatunków kitu do zalepiania dziur w cieknących beczkach. Poniżej podajemy trzy sposoby przyrządzania kitu. Wszystkie te trzy gatunki kitu okazały się znakomitymi: 1) 40 *g* łoju, 30 *g* wosku i 60 *g* słoniny topi się razem w jednem naczyniu. Gdy mieszanina ta ostygnie, dosypuje się do niej przesianego popiołu tyle, aby powstała gęsta masa. W ten sposób przyrządza się dobry kit, którego w razie potrzeby można użyć i na zimno. 2) 5 części wapna niegaszonego, 6 części tłustego sera i 1 część wody. Do wapna dolewa się tyle wody, by je można rozetrzeć; ser także rozmiękcza się silnie przez dolanie wody. Następnie miesza się ser z wapnem. Otrzymanym w ten sposób kitem należy lepić natychmiast, zwilżywszy poprzednio odpowiednie miejsce, bo po niejakim czasie silnie twardnieje. 3) Na niegaszone wapno nalewa się trochę wody, a po zgaszeniu miesza się je ze świeżą krwią. W ten sposób otrzymuje się znakomity kit, którego jednak również należy natychmiast używać.

Kalendarz kościelny.

26. Piątek. Św. Batyldy i Pauli. — 27. Sobota. Św. Jana Złotoustego. — **28. Niedziela.** Św. Karola W. i Waler. — 29. Poniedziałek. Św. Franciszka Salezego. — 30. Wtorek. Św. Hyacynty i Martyny. — 31. Środa. Św. Ludwiki i Marceli. — 1. Czwartek. Św. Ignacego biskupa. — **2. Piątek. NMP. Gromnicznej.** — 3. Sobota Św. Błażeja bisk. męcz. — **4. Niedziela.** Św. Weroniki panny. — 5. Poniedziałek. Św. Agaty panny m.

Odmiany księżyca.

Nów dnia 31 o godz. 2 minut 22 rano.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 7·50—8·20, — Żyto 6·25—6·90 — Jęczmień 5·75—6·15 — Owies 5·40—5·80 **koron. — Wszystko za 100 kilo.**

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . — 59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.